

Bran, flâneur w Poznaniu i gdzie indziej

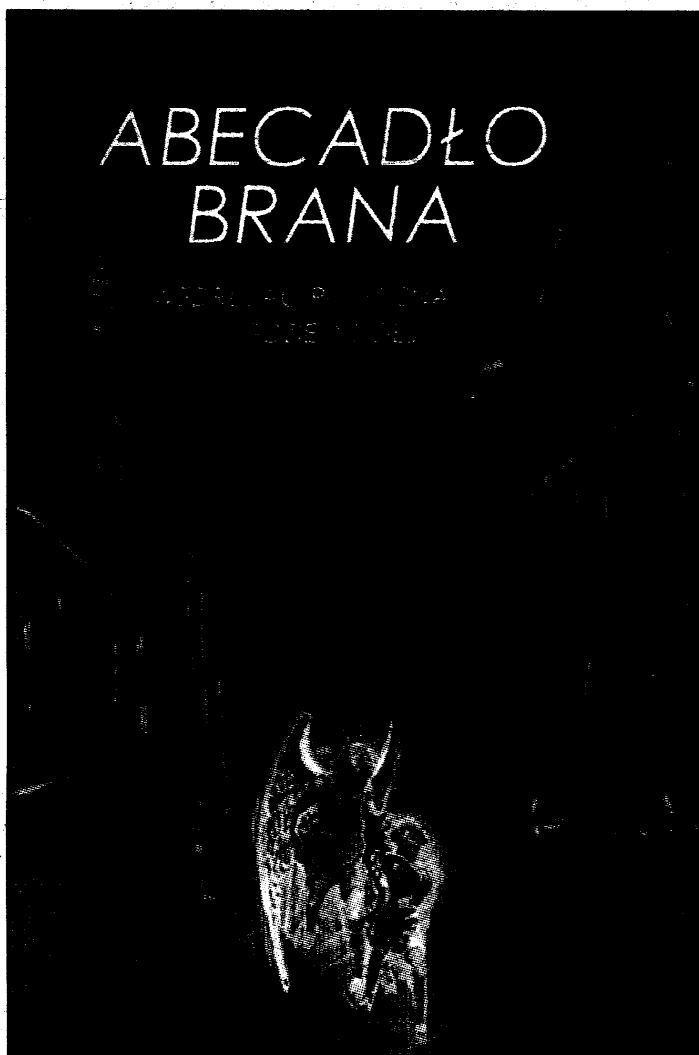
Bywa na wernisazach w galerii, ale obrazy ogląda nazajutrz, sam albo z synem Stasiem. Zna prawie wszystkich w mieście poetów, chociaż rzadko przychodzi na ich spotkania autorskie. Na teatralnych premierach, w antraktach, wypytuje o losy i życiowe powikłania aktorskich biografii. Włodzimierz Braniecki, popularny w środowiskach artystycznych Poznania Bran.

■ **SERGIUSZ
STERNA-WACHOWIAK**

Absolwent poznańskiej uniwersyteckiej polonistyki, redaktor legendarnych „Wybojów”, dziennikarz i publicysta „Głosu Wielkopolskiego”, współautor spektaklu *Oskarżony: Czerwiec Pięćdziesiąt Sześć*, autor między innymi *Płaszcz do „Antygony”*, redaktor „Arkusza”, redaktor pięciu już tomów *Obiadów w „Głosie Wielkopolskim”*. W leksykonach podaje, że wśród cenionych przez siebie wartości na pierwszym miejscu stawia prawdę.

Abecadło Brana. Wędrując po Poznaniu i gdzie indziej Włodzimierza Branieckiego to romans z prawdą, którą Heraklit z Efezu ujrzał w rzece czasu. Nasz żywot, nasz świat wieczny nie jest, wszystko przemija, nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki, bo rzeka sekundę później jest już inną rzeką, inne toczy wody. Zapisać to, co nie zapisane przemienie: tak pragnie literatura, sztuka, tak zwraca czas teatr. Bran, flâneur, czyli wędrowiec, w Poznaniu i gdzie indziej, spacerując po Poznaniu czy Warszawie, bywając w Dalkach czy na Jamnej — brodzi zawsze w rzece czasu. Sam podobny do Chronosa z renesansowych snów, jest w gruncie rzeczy jego zaprzeczeniem: przez ocalenie, którego pragnie dla współczesnych, dla artystów, zapisując światobraz i ludzi na pierwszym planie. Tworzywem Branowego pisania jest okamgnienie, nietrwala, niepochwytne klimat chwili, wydarzenie międzyludzkiego spotkania, które czyni argumentem pamięci. Z intencją metafizyczną, czyli szukając przez konkret uogólnienia. Metafory istnieniowej, jak mawia Andrzej Falkiewicz.

...Bajon Filip... Czerwiec '56 w roku 1981... Iłkacowiczówna Kazimiera... „Kordian”... Kaliskie sny z Danielą Popławską w tle... Lubowscy na szańcach... „Marcinek”... Półszyby światła... Raczyńscy... Siekier-



ska Anna... Sołacz... Tarkowski Andrzej... Wesele w pałacu... Zamoyszczyzna...

Hasła Branowego alfabetu brzmią przecie jak podpisy pod obrazami. Albo jak tytuły wierszy, które rzeczywiście pisał Andrzej Ogrodowczyk, traktujący artystę jak dzieło sztuki. Bran zostawia szkic, tworzy jakby piórkami czy pędzlem uderzał szybko, krótko, skrótami. Pod tytułem hasła-szkiu pojawia się jeszcze rodzajowy dopisek: *Latawiec Bogusława i Balcerzan Edward. Cenzura lektury małżeńskiej*, albo — inny przykład — *Dominikanie. „Jb panu się tak zdaje”*. W każdym razie Branowy sposób pisania, szkicowania, dotknięcia jedynie, skrót, zapisu w niewykończonym, we fragmencie znowu przypomina wiersz Józefa Czechowicza, Romana Chojnackiego.

Bo też Bran wie czy przeczuwa, że światobraz to mozaika fragmentów, witraż z pojedynczych szkiełek, prawda, która nie musi być ca-

łością, aby była pełnią. Wystarczy kilka kropli z rzeki Heraklita, wystarczy niewiele słów. Dlatego *Abecadło Brana* składa się z zapisów, które czynione „na bieżąco” mogły nie wystarczyć czytającym, a nawet ranić bohaterów opowieści dezynwolturą flaneura. Minęło jednak niewiele lat i zebrane w tomie Branowe „wędrowki”, znane czytelnikom „Głosu Wielkopolskiego” i „Arkusza”, nabrały dziwnej pełni i buketu zupełnie jak stare wino. Nie wszystko przemija, a prawda i pełnia światobrazu trwają w niejednym okrucieństwie całości, fragmencie kosmosu, który tym razem nazywa się Poznań. Niemal, niepodłe miejsce pod słońcem, skoro wydało tyle człowieczego piękna i chociaż jednego flaneura.

Włodzimierz Braniecki — „Abecadło Brana. Wędrując po Poznaniu i gdzie indziej”, projekt okładki i ilustracje — Andrzej Zalecki, Wydawnictwo „Media Rodzina”, Poznań 2003, s. 287, nrb. 1.